

NEC MERGITUR

Rozmawiata Mira Urbaniak

20 maja tego roku minęła trzynasta rocznica śmierci Karola Olgierda Borchardta - kapitana żeglugi wielkiej, absolwenta tczewskiej Szkoły Morskiej, wykładowcy Państwowej Szkoły Rybołówstwa Morskiego i Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni, autora kultowej dla „wyznawców morza” książki „Znaczy Kapitan”. W ostatnich latach życia asystentką i opiekunką Kapitana była Ewa Ostrowska, obecnie dziennikarka gazety „Kurier Gdyński”.



Ewa Ostrowska: Kapitana Borchardta poznałam dość późno, bo w połowie listopada 1978 roku. Tak jak pewnie wiele czytelniczek napisałam do niego pełen zachwytu list po lekturze książki „Znaczy Kapitan”. Wstyd się przyznać, ale dopiero wtedy zetknęłam się z jego twórczością. Potem pożyczyłam „Krażownik spod Somosierry” i prawdę mówiąc nie spodziewałam się żadnej reakcji ze strony Kapitana, a otrzymałam list w którym prosił mnie o kontakt telefoniczny. Zrobiłam to następnego dnia, a on zaproponował mi spotkanie. Wszystko potoczyło się więc błyskawicznie. Rozmowa odbyła się pewnie tak, jak zwykle, ale ja byłam oszołomiona. Kapitan miał wtedy ponad siedemdziesiąt lat i był mocno schorowany - odnowiły mu się kontuzje odniesione podczas katastrofy na *PIŁSUDSKIM* i w trakcie ra-

towania załogi na zbombardowanym *CHROBRYM*. Był tak fascynującym człowiekiem, że potrafił oczarować każdego. Ja też wyszłam z tej rozmowy oczarowana, mimo że na moją propozycję pomocy przy porządkowaniu ogromnej ilości materiałów, dokumentów, listów, które mi pokazywał - odpowiedział odmownie. Pomyślałam, że było to pierwsze i ostatnie spotkanie.

Rejs: Ja również poznałam Kapitana w tym samym roku, a był to czas kiedy właśnie z powodu stanu zdrowia przestał być na imprezach oficjalnych. Rzadkich gości przyjmował w swoim „Siódmym Niebie” - czyli na strychu gdyńskiej willi, życzliwie, ale z rezerwą. Pani jednak przełamwała tę nieufność.

Pomogła mi w tym sytuacja, Rzeczywiście po pewnym czasie od

pierwszej wizyty u Kapitana otrzymałam ponownie list z zapytaniem, czy moja propozycja pomocy jest aktualna. Okazało się, że pani, która przepisywała jego teksty zła mała sobie rękę, a leczenie zapowiadało się na długo. Tak zaczęła się moja przygoda. Najpierw pojawiałam się raz w tygodniu, później dwa, a w końcu codziennie, nie tylko by przepisywać i adiustować teksty, ale także robić zakupy. A rezerwy, jaką zachował, zwłaszcza wobec kobiet, nauczyło go życie. Pojawiało się u niego wiele osób, nawet swego czasu nasyłanych przez SB, w tym także panie, które deklarowały uczucia i On starał się mnie także sprawdzić. Myślę, że wywarłam dobre wrażenie - bardzo się starałam, a poza tym w momencie, gdy się zjawiłam, nastąpiła zima stulecia i Kapitan, pozbawiony jakiegokolwiek ze-

wewnętrznej opieki, znalazł się właściwie w sytuacji przymusowej. A był absolutnie sam w tej swojej samotni na Kamiennej Górze przy Mickiewicza 16.

Kapitan uchodził za bardzo wymagającego człowieka. Jak wyglądała wspólna codzienność?

To był także pewien wysiłek psychiczny. Kapitan nigdy nie narzucał niczego, ale był bardzo dobrze zorganizowany i miał swój rytm, do którego trzeba się było dostosować. Był taki, jak jego twórczość. Czytelnika starał się czegoś nauczyć, wskazać mu drogę postępowania, ale także dać moment wytchnienia i radości. Uważał, że musi być potrójna jedność: myśli, słów i czynów, i taki był w życiu. Kiedy było mu coraz trudniej wychodzić, udało mi się kupić, nie ukrywam, że z jego pomocą, „malucha”. Były to zabawne sytuacje, gdy próbowałam temu potężnemu mężczyźnie pomóc wsiąść do małego samochodu. Ludzie zatrzymywali się, by zobaczyć, co się dzieje, ale jak widzieli, że to Kapitan Borchardt uśmiechali się przyjaźnie. Na ulicy często zatrzymywali się by uścisnąć rękę i zapytać o zdrowie. Myślę, że budził głównie przyjazne uczucia, oczywiście z wyjątkiem ludzi zawistnych, którzy mieli podobne ambicje.

Była to dla Pani nie tylko praca, ale i w pewien sposób wspólne życie, a więc także inna, głębsza więź.

Kapitan miał bardzo trudne życie osobiste. Nie udało mu się małżeństwo. Żona była światową damą o ogromnym temperamencie - pierwsza polska lotniczka, różnili się charakterami. W czasie wojny wyjechała z córką do Anglii i tam została. Nie mieli rozwodu, ale także żadnego kontaktu. Kapitan ogromnie kochał córkę, która w Anglii skończyła medycynę, a po wyjściu za mąż wyjechała do Stanów Zjednoczonych i też, poza dwoma przyjazdami do kraju za życia Kapitana i listami, nie było innego kontaktu. Obie panie przyjechały na pogrzeb. Nie były to jedyne rozczarowania. Być może ten nieformalny związek małżeński

uchronił go od dalszych niewłaściwych kroków. Bo chociaż był taki wymagający i uważny, to z perspektywy i wiedzy jaką mam, o czym przynajmniej teraz nie mogę mówić, był naiwny. A co do mnie... Każdy człowiek ma prawo do ciepła, które ja starałam się jemu stworzyć, a traktował mnie jako kogoś pośredniego między bliską kobietą a córką, a jednocześnie bał się utracić. Byłam wtedy młodą kobietą po rozwodzie, mogłam spotkać mężczyznę, z którym chcę stworzyć dom i go zostawić. Nie przychodziło mi to nawet do głowy, ale musiałam cały czas dawać do zrozumienia, że nie zamierzam być jeszcze jedną kobietą, która go zawiodła w życiu. Kapitan, którego ideałem była matka - ko-

bieta szlachetna, wielka patriotka, chciał kobiety stawiać na piedestale i wielbić, a życie przynosiło zupełnie inne sytuacje i układy.

Dla wielu ludzi interesujących się tematyką morską Karol Olgierd Borchardt jest autorem książki „Znaczy Kapitan” (1961), a przecież był jeszcze „Krażownik spod Somosierry” (1963) i ostatnia za życia wydana książka „Szaman Morski” (1986).

Tak, ale „Szaman Morski” różnił się od tego co Kapitan napisał. Wydawnictwo Morskie odrzuciło część materiału, która jego zdaniem nic nie wnosiła. Jeżeli dojdzie do trzeciego wydania to postaram się, uzupełnić je zgodnie z wolą autora. To w końcu czytelnik ma największe prawo do oceny.



Fot. archiwum Ewy Ostrowskiej

Karol Olgierd Borchardt - ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej 1919 r.

Jest Pani spadkobierczynią praw autorskich Kapitana Borcharta.

Tak. W pewnym momencie pracy u Kapitana musiałam zrezygnować z innych zajęć, byłam nieubezpieczona, dlatego Kapitan przekazał mi prawa, abym w przyszłości nie umarła z głodu i teraz staram się to spożytkować. Założyłam oficynę wydawniczą „Miniatura”, by wydać „Kolebkę Nawigatorów”, którą przed śmiercią przygotował do druku. A właściwie głównym powodem założenia wydawnictwa był projekt pomnika na grobie Kapitana, co oznaczało ogromny wydatek, i rzeczywiście z dochodu, ale także dzięki życzliwości gdyńskiej rzeźbiarki Ireny Loroach, postawiłam pomnik z symboliczną głową marynarza i sentencją: „Nec mergitur - nigdy nie zatonie”. To cytat z „Krążownika spod Somosierry”, a właściwie podpis pod obrazem Ferdynanda Ruszczyca, wyobrażającym Rzeczpospolitą w postaci okrętu, który nie może zatonać. Można to rozszerzyć do osoby Kapitana i je-

go twórczości. Chciałabym żeby nie zostali zapomniani.

Jest jeszcze jedna książka - najmniej znana, gdzie obok Karola Olgierda Borcharta widnieje jako autor również Ewa Ostrowska, czyli Pani.

To miała być powieść autobiograficzna Kapitana pod tytułem „Od czerwonej do białej róży”. Różą czerwona była dla niego symbolem końca dzieciństwa - taki bukiet wręczył młody Karol ciotce, która przygotowywała go do egzaminu gimnazjalnego, zaś biała dyskrecji. W starożytnym Rzymie, gdy jakieś rozmowy miały się odbywać w tajemnicy, pod sufitem wieszano bukiety z białych róż. Po śmierci autora okazało się, że jest zbyt mało materiału na książkę. Zebrane opowiadania znalazły się więc w części nazwanej „Pod białą różą”. Tej książki nie można znaleźć w księgarniach, nawet w Trójmieście jest w nielicznych bibliotekach. Chciałabym wydać ją ponownie, poszerzając o zdjęcia, których nie było w pierwszym wydaniu. Kapitan Borchart zastępuje również

na bogatsze przedstawienie swojej sylwetki jako nauczyciela - ta funkcja była bardzo ważna w jego życiu. Zresztą sama książka „Znaczy Kapitan” powstała dla młodych ludzi, którzy chcieli uczyć się w szkole morskiej, by pokazać jak powinien wyglądać wzorzec oficera, nawigatora. Spodobało się to nie tylko młodzieży, a nawet decydowało o drodze życiowej również dorosłych ludzi. Jeszcze niedawno spotkałam dojrzałego pana na stanowisku, który gdy dowiedział się, że pracowałam u kapitana Borcharta, opowiedział mi, że książkę „Znaczy Kapitan” przeczytał już studiując na Politechnice Warszawskiej, po czym rzuciłwszy stko, pojechał do Szkoły Morskiej w Szczecinie i niczego do dziś nie żałuje. Chciałabym także pogłębić moje wspomnienia o Kapitanie. Tamte, krótko po śmierci, pisane były z wielkimi emocjami. Oczywiście będę się starać zachować część tajemnicy, którą każdy dom posiada, a do której każdy człowiek ma prawo.

Życzę powodzenia i dziękuję za rozmowę.

